

Skarżyński, Bolesław

Odpowiedź autora książki

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 1/3, 614-619

1956

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



z punktu widzenia historycznych form filozofii i biologii? Jest on materialistą - metafizykiem, którego teoria jest bogata w elementy dialektyki, co wiąże się z historycznie przejściowym charakterem tej formy materializmu na początku XIX stulecia. Dodać przy tym należy, że Śniadecki jest materialistą niekonsekwentnym. Upiększanie lub niedoceniecie niektórych stron teorii Śniadeckiego zaciera istotne granice etapów rozwojowych polskiej myśli materialistycznej i stanowi dowód ahistorycznego, to jest niedialektycznego spojrzenia na dzieje myśli ludzkiej.

Ogólnie można scharakteryzować broszurę prof. Bolesława Skarżyńskiego *O Jędrzeju Śniadeckim* jako pozycję dającą pewną sumę interesujących informacji, lecz metodologicznie nieudaną.

L. Szyfman

ODPOWIEDŹ AUTORA KSIĄŻKI

Jestem głęboko przekonany, że każdy prawdziwy naukowiec, poczuwający się do odpowiedzialności za wyrażone w słowie lub piśmie własne poglądy, cieszy się, gdy te poglądy spotykają się z rzeczową i surową krytyką. Nawet geniusze nie są nieomylni, a cóż dopiero przeciętny pracownik naukowy, dla którego właśnie obiektywna krytyka jest probierzem jego wiedzy i sił. Zdaje mi się, że nikt, kto stawia przed sobą jako cel prawdę obiektywną, nie będzie zadowolony, spotykając się ze 100%-wą akceptacją jego wysiłków, gdyż zdając sobie sprawę z własnych niedoskonałości tęskni za równie obiektywnym wykazaniem jego błędów i uchybień. Ale jeden postulat musi każdy autor pracy o charakterze naukowym wysunąć — aby krytyka i recenzja jego pracy była rzeczowa i oparta na merytorycznej znajomości przedmiotu.

Gdy przed dwoma laty, na prośbę Redakcji Wiedzy Powszechnej przygotowałem małą broszurę, przeznaczoną dla szerokich warstw naszego społeczeństwa, której celem miało być zobrazowanie postaci Jędrzeja Śniadeckiego i jego zasług naukowych, musiałem walczyć sam ze sobą, ażeby bogactwo problemów wiążących się z postacią naszego genialnego uczonego przesegregować i przesiać tak, aby w ramach kilku arkuszy druku nie zatracały się najbardziej znamienne etapy działalności wielkiego Jędrzeja i ażeby były podane w formie dostępnej każdemu przeciętnemu czytelnikowi. Ktokolwiek stanął wobec takiego zadania, wie, ile wysiłku kosztuje takie oscylowanie między wulgaryzacją a poważnym ujęciem naukowym. Ktokolwiek podejmuje się tego zadania, nie oczekuje tego, ażeby jego wysiłek — bez względu na to, z jakich przesłanek się wywodził — był potraktowany tak, jak na to zasługuje, tzn. z uczciwym krytycyzmem, na jaki powinna zasługiwać każda praca popularyzacyjna na nieco wyższym poziomie.

Dotychczas dotarła do mojej tylko jedna recenzja mojej broszurki zamieszczona w „Biologii w szkole“, pochlebna, nie dostrzegająca żadnych błędów, które musiały być nieuniknione w niedoskonałym produkcie przetworzenia bogactwa myśli wielkiego uczonego w formę strawną dla przeciętnego czytelnika. Jakkolwiek wdzięczny jestem autorowi tej recenzji, pozostawiła ona we

mnie uczucie niedosytu, jako przymknięcie oczu na błędy, które każdy musi popełnić. Na szczęście zostałem wynagrodzony z nawiązką.

Ob. L. Szyfman poświęcił mojej broszurce bardzo poważną rozprawę, rozmiarami odpowiadającą niemal 1/4 objętości tego, co napisałem. Czyż prawdziwy naukowiec nie powinien się cieszyć z tego, że jego wysiłek, choćby tylko mający na celu popularyzację jakiegoś zagadnienia, wyzwała aż tyle uwagi i zainteresowania? Nareszcie jakaś krytyka wykazująca błędy, wskazująca na właściwe rozwiązanie, na należyte ujęcie, krytyka oparta na merytorycznej znajomości przedmiotu i na szczerym pragnieniu poszukiwania właściwych, należytych rozwiązań. Wreszcie autor będzie mógł się dowiedzieć czegoś o tym, co zrobił należyście, i o tym, czego zaniedbał.

Czegóż dowiedziałem się z recenzji ob. Szyfmana? Dowiedziałem się przede wszystkim, czego nie napisałem w tej małej, popularnej broszurce, która na kilkudziesięciu stronach zmierzała do tego, aby uczynić żywą postać jednego z największych polskich uczonych. Nie pisałem więc obszernie o tym, jak wyglądał Uniwersytet Wileński z początkiem ubiegłego stulecia, nie wymieniłem nazwisk Lobeweina i Abichta i ich roli w tym uniwersytecie, nie scharakteryzowałem bliżej postaci Józefa Franka, nie podkreśliłem jego skądinąd ujemnej roli w środowisku wileńskim, poprzestając tylko na zaznaczeniu w jednym zdaniu pozytywnych wartości tego — zresztą „zasłużonego naukowca“ — jak go określa sam ob. Szyfman. Ograniczyłem się do poruszenia w jednym tylko zdaniu wartości pracy Śniadeckiego *O kamieniu meteorycznym*, nie wydobywając zasługujących — zdaniem ob. Szyfmana — na uwagę rozważań o znaczeniu światopoglądowym (o ewentualnym pochodzeniu meteorytów z wulkanów księżycy, o ich rozżarzeniu się przy przebieganiu przez naszą atmosferę itp.). Nie omówiłem w popularnej broszurce przeznaczonej dla szerszego ogółu teorii wrażeń i abstrakcji, wypowiedzianej zresztą niezbyt jasno przez Śniadeckiego, którą ob. Szyfman uważa za prototyp „teorii odbicia“. Nie naświetliłem problematyki antropologicznej i socjologicznej Śniadeckiego. Ogólnie sprawę ujmując, ob. Szyfman niedwuznacznie wyraża do mnie pretensje o to, że nie napisałem rozprawy o walce idealizmu z materializmem w myśli filozoficznej polskiej z początkiem XIX stulecia. Istotnie, ponieważ nie było to moim celem i nie czułbym się na siłach do niego dążyć, jako autor popularnej broszury o Jędrzeju Śniadeckim winienem poczuwać się do wielkich błędów.

Oczywiście dla mnie, jako dla autora inkryminowanej publikacji, o wiele bardziej interesującym było wykazanie mi tego, co napisałem i napisałem błędnie. Niestety, w tym zakresie spotkał mnie zawód. A więc — powiedziałem, że Śniadecki był witalistą. Okazuje się, że to nieprawda, gdyż Śniadeckiemu tylko „nie obce były elementy witalizmu“ i „element witalistyczny zawarty w teorii Śniadeckiego należy wyjaśnić itd...“. Ośmieliłem się twierdzić, że w młodości swej Śniadecki był idealistą. Niestosownie, gdyż według ob. Szyfmana Śniadecki nigdy nie był idealistą. Jedynie próby rozwiązania przez Śniadeckiego stosunku emocjonalnego do abstrakcyjnego okazały się „brzemienne w element idealistyczny“ i Śniadecki „niekiedy grzeszył idealizmem“, a „w dziedzinie nauk społecznych był idealistą“. Pozwoliłem sobie na twierdzenie, że Śniadecki był „żywiolowym dialektykiem“. Okazuje się, że popeł-

niem wielki błąd, gdyż Śniadecki był tylko materialistą, „którego teoria jest bogata w elementy dialektyki“.

Poprzez wszystkie wywody ob. Szyfmana snuje się nić rozważań nad filozoficzną problematyką poglądów Śniadeckiego, ocena tych poglądów i dążenie do zlokalizowania ich w pewnej zdefiniowanej szufladce klasyfikacyjnej. Wywody te mają świadczyć o biegłości autora w dziedzinie pojęć filozoficznych i o jego kunszcie w zakresie metodologii, której znajomości recenzent mi odmawia. Muszę kornie schylić głowę przed tymi wypowiedziami, gdyż będąc tylko przeciętnym polskim przyrodnikiem, żywo interesującym się historią nauki, winienem się przyznać do bardzo ograniczonych wiadomości właśnie w dziedzinie pojęć filozoficznych. Być może, że jest to piętą Achillesową znacznej większości przyrodników mojej generacji, ale byliśmy wychowywani i wychowywaliśmy się w ten sposób, że większy nacisk kładliśmy na gruntowne opanowanie merytorycznej treści faktów niż na próby ich uogólniania, szczególnie uogólniania w oderwaniu od faktów, na filozofowanie dla samego filozofowania. Dlatego też nigdy nie czułym się powołany do gruntownej analizy filozoficznych poglądów Śniadeckiego, a tym bardziej w popularnej broszurze.

Taka analiza byłaby szczególnie trudna w przypadku Śniadeckiego, który bynajmniej nie był monolitem myślowym, lecz twórcą wielu głębokich poglądów wybiegających daleko w przyszłość, niemniej poglądów wielokrotnie wzajemnie sprzecznych ze sobą i nie zawsze konsekwentnie rozwijanych. Na ten brak konsekwencji poglądów Śniadeckiego zwraca uwagę sam ob. Szyfman, ale podkreślanie tego z mej strony uważa za błąd. Bardzo mi przykro, może popełnię herezję z „metodologicznego“ punktu widzenia, lecz — zdaniem moim — Śniadecki nie miał ściśle wyrobionego ogólnego światopoglądu. Być może — jak chce ob. Szyfman — gdyby Śniadecki dożył czasów Marksa i Engelsa, to wówczas tkwiące w nim elementy materialistyczne i dialektyczne znalazłyby odpowiedni ośrodek krystalizacji jednolitego światopoglądu. Nie byłoby wówczas może trudności z zaklasyfikowaniem naszego uczonego do pewnej określonej szkoły. Ale tak, jak atomy istniały już przed sformulowaniem teorii atomistycznej, jak zjawiska elektryczne zachodziły w przyrodzie, zanim zostały przez fizyków skodyfikowane w odpowiednie prawa, tak materialistyczne poglądy i dialektyczne elementy w ujmowaniu zjawisk stosowane były przez uczonych wcześniej, nim zostały odpowiednio naukowo sformułowane przez klasyków marksizmu. Temu nie zaradzi — zdaje mi się — nawet najbardziej metodologicznie poprawna żonglerka pojęciami.

Recenzja ob. Szyfmana nosi interesujący tytuł: *O naukę metodologię w historii nauki*. Może ujawnię moją wielką ignorancję, jeżeli oświadczę, że w moim pojęciu metodologia, a więc nauka o metodach badawczych, nie jest snuciem abstrakcyjnych rozważań, opartych na dowolnych lub fikcyjnych przesłankach, nie jest próbą udowodnienia teoretycznych, a nawet fikcyjnych założeń za pomocą odpowiedniego rozumowania, ale jest m. in. wyciąganiem logicznych wniosków z faktów będących konkretnymi danej dyscypliny. Konkretem w historii nauki są osiągnięcia nauki znajdujące wyraz w pismach uczonych i w praktycznych konsekwencjach ich badań. Niestety, prawdopodobnie nienaganne pod względem „metodologicznym“ rozważania ob. Szyfma-

na nie zawsze opierają się na faktach, na konkretach. Można by to udowodnić w wielu miejscach jego recenzji, ale ograniczę się do zwrócenia uwagi na dwie rzeczy.

Ob. Szyfman ma poważne wątpliwości, czy można mówić o „naleciałościach idealistycznych“ w młodości Śniadeckiego na podstawie jego „Mowy o niepewności zdań“. Ważkim argumentem ob. Szyfmana jest wykazywanie różnic między poglądami Kanta a stanowiskiem filozoficznym Śniadeckiego. Kant mówi tak, a Śniadecki inaczej. Pomijam już to, czy idealista z końcem XVIII wieku musiał koniecznie zgadzać się we wszystkim z Kantem. Pomijam również to, że lektura tej „Mowy“ Śniadeckiego nie wzbudzi u nieuprzedzonego żadnych wątpliwości co do charakteru poglądów Śniadeckiego. Ważnym jest dla mnie to, że nie tylko ja sam słowem nie wspomniałem w mej broszurze o Kancie jako wzorze dla Śniadeckiego, ale nawet i Śniadecki przecież nie wymienia nazwiska Kanta. Czyżby jednak uwadze ob. Szyfmana uszło jedno tylko zdanie w tej właśnie pracy Śniadeckiego: „W wieku naszym, szybkim wzrostem nauk i kunsztów na zawsze pamiętnym, jeden z najpierwszych filozofów głęboką krytyką czystego rozumu na nieśmiertelną u uczonych zasłużył sławę“ (podkreślenia moje). Chyba że jest błędem metodologicznym, jeżeli zwraca się uwagę na fakty nie potwierdzające z góry powziętych założeń.

Szczególną uwagę zwraca ob. Szyfman na zagadnienie elementów witalistycznych w poglądach Śniadeckiego. Poświęcił przeciw tej sprawie pokaźny rozdział w swej pracy opublikowanej w „Myśli Filozoficznej“, na którą zresztą powołuje się w recenzji jako na źródło obszerniejszych informacji. Kwintesencją rozważań ob. Szyfmana jest twierdzenie, że Śniadecki nie był witalistą. Zdaniem recenzenta, Śniadecki tylko „założył współdziałanie witalistycznego elementu“, ulegał „pozostałości panujących wówczas teorii witalistycznych“, „nie obce mu były elementy witalizmu“, „nie przewyciężył do końca elementu witalistycznego“. Kto twierdzi, że Śniadecki był witalistą, ten odnosi się do poglądu Śniadeckiego jednostronnie i powierzchownie. Jedynym poważnym argumentem ob. Szyfmana jest fakt, że Śniadecki zwalczał poglądy wielu skrajnych witalistów, jak np. Hallera, Browna i witalistów francuskich z Montpellier, tak jak gdyby zwolennicy jednego poglądu nie mogli polemizować między sobą.

We wszystkich znanych mi definicjach witalizmu podkreślony jest jeden zasadniczy rys tego poglądu — przyjmowanie ingerencji niematerialnej, nie dającej się naukowo ująć „siły życiowej“ w zjawiska życia. Poza tym witalizm może się wyrażać w najróżnorodniejszej formie, od animizmu Stahla i skrajnych poglądów Bordeu do ograniczenia terenu działania siły życiowej wyłącznie do pewnych najelementarniejszych cech życia, dającego się poza tym ujmować w formuły praw rządzących przyrodą martwą. Śniadeckiemu obce było negowanie stosowalności praw fizyki i chemii do tłumaczenia zjawisk życiowych, raczej przeciwnie, ale witalistyczne pojęcie siły organizującej, nie dającej się zresztą naukowo wytłumaczyć, jest niestety podstawową tezą wielu jego rozważań. I to nie tylko w sensie czynnika stanowiącego „pierwsze pchnięcie“ dla rozbudzenia procesów życiowych poza tym od tej siły niezależnych, ale jako czynnika stale w ciągu całego życia przeciwstawiającego się

„powinowactwu“ chemicznemu (a więc siłom materialnym), dążącemu do deorganizacji żywego ustroju.

Ob. Szyfman, stworzywszy swoją własną definicję pojęcia witalizmu, wykluczającą z jego zakresu każdy pogląd dopuszczający możliwość ingerencji praw materialnych w obrębie żywego ustroju, uważa tego, kto tej definicji nie uznaje, za powierzchownego badacza historii nauki, obciążonego brzemieniem idealistycznych przeżytków. Z tych założeń wychodząc nie widzi również zupełnie witalizmu w biologii z początkiem XIX stulecia (jakkolwiek w jednym miejscu mówi, że był on wtedy poglądem panującym). Nie widzi więc witalizmu u Cuviera, Bichata, Blumenbacha, Meckela, a najbardziej boli go posądzenie o witalizm Johanna Müllera.

Gdyby ob. Szyfman zadał sobie trud przeczytania wstępu Müllera o jego *Bildungsgeschichte der Genitalien* (1830) lub jeszcze ważniejszej przedmowy do jego podręcznika fizjologii (1834), mógłby się wtedy przekonać, że Śniadecki był raczej witalistycznym niewiniątkiem w porównaniu z wielkim niemieckim fizjologiem. Gdyby przeczytał mowę wygłoszoną po śmierci Müllera przez jego wieloletniego ucznia i następcę na katedrze E. Du Bois-Reymonda, dowiedziałby się, jak to bezskutecznie próbował uczeń przekonywać swego mistrza o możliwości stosowania praw materialnych do tłumaczenia funkcji żywego organizmu. Ale rozumiem, że poznawanie w oryginale dorobku naukowego postaci, o których historię nauki pisze i autorytatywnie wyrokuje, może skazać nienaganną czystość metodologiczną naukowego rozumowania. Lecz jeżeli tylko informacje z drugiej ręki mają być źródłem wiedzy badacza dziejów nauki, to może by spojrzeć do Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej, gdzie w obszernym ustępie pod hasłem witalizm, wśród trzech czołowych reprezentantów witalizmu w pierwszej połowie XIX wieku wymieniony jest J. Müller. Widocznie tak zawsze sumienna redakcja Wielkiej Encyklopedii popełniła w tym wypadku fatalny błąd, powierzając odpowiedni artykuł „metodologicznie“ niewyszkolonemu autorowi. A szkoda, bo „autor... bierze na siebie wielką odpowiedzialność, albowiem poglądy... są podane w sposób aksjomatyczny i są najczęściej przyjęte przez czytelnika jako prawdy nie podlegające dyskusji“.

Mógłby mi ktokolwiek zarzucić, że uzurpuję sobie zbyt wiele miejsca na łamach „Kwartalnika“ dla polemiki z krytyczną recenzją, i to recenzją wyrażającą może nawet słuszne ze swojego punktu widzenia zarzuty. Gdyby recenzja ta wychodziła z merytorycznie uzasadnionych przesłanek, gdyby wykazywała błędy, jakie niewątpliwie każdy z nas popełnia, nie pozostawałoby nic innego, jak jedynie być wdzięcznym recenzentowi. Ale recenzja ta ma szersze aspiracje. Ma być wyrazem słusznej naukowej metody, ma być wzorem, jak należy postępować w rozważaniach w zakresie historii nauki i w jaki sposób należy unikać błędów, popełnianych przez autora krytykowanej pracy. Właśnie ten punkt widzenia ob. Szyfmana zmusił mnie do nieco szerszych wywodów.

Materializm dialektyczny jest niewątpliwie bezcenną bronią w rękach każdego badacza. Żałować należy, że jeszcze do dziś dnia wielu nie-filozofów, m. in. autor tych słów, nie przyswoiło sobie należycie tej genialnej metody. Ale taka „dialektyka“, która zostaje zamieniona w oderwaną od faktów żonglerkę pojęciami, nie ma chyba wiele wspólnego z badawczą metodą naukową — dialektyką marksistowską. Nabiera wówczas charakteru jakiegoś roz-

dzielania włosa na dwoje. Spór o słowa i o definicje staje się niebezpieczny, jeżeli zatracą łączność z faktami. Nie wiem, czy wyszłoby to na korzyść naszej historii nauki, gdyby jej wywody były metodologicznie wolne od wszelkich zarzutów, ale oderwane zupełnie od faktów, choćby nawet nie „interesujących“.

Ten sposób traktowania zagadnienia naukowego nigdy nie był obcy naszej nauce. Ongiś nazwał go Boy „wiatrologią“. Dziś jesteśmy bogatsi o nowe pojęcia i nowe sformułowania. Mimo woli nasuwa mi się na myśl termin niedawno przeniesiony do naszej publicystyki przez prof. Schaffa — komczwaństwo, określający ukrywanie niedostatecznej merytorycznej znajomości zagadnienia za parawanem doktrynalnej frazeologii. I gdy zastanawiam się nad treścią uwag ob. Szyfmana *O naukowej metodologii w historii nauki* gotów jestem zgodzić się z poglądem wypowiedzianym przez prof. Schaffa, że problem komczwaństwa nie należy jeszcze u nas do historii i że jego przejawy występują właśnie w tych dyscyplinach naukowych, które posiadają charakter ideologiczny.

B. Skarżyński

ODPOWIEDŹ L. SZYFMANA

W odpowiedzi Profesora Skarżyńskiego zwracają uwagę następujące momenty: a) ponownie potwierdzona zasadnicza rozbieżność między stanowiskiem Autora broszury i moim w pojmowaniu charakterystycznych cech światopoglądu Jędrzeja Śniadeckiego (choć Autor broszury wypowiedział niezrozumiały dla mnie pogląd jakoby „Śniadecki nie miał ściśle wyrobionego ogólnego światopoglądu” — s. 5); b) metafizyczne traktowanie niektórych nurtów teoretycznych w historii nauki; c) bezpodstawne przypisywanie mi doktrynerskiej postawy, wynikającej rzekomo z nieznaności przedmiotu, oraz d) lekceważący ton, zastępujący rzeczowość argumentacji.

Jest rzeczą oczywistą, że odpowiedź recenzenta na zarzuty stawiane przez Autora nie może przekształcić się w merytoryczną dyskusję na temat pewnych problemów będących przedmiotem rozbieżności dotyczących identycznych, lecz rozmaicie pojmowanych pojęć oraz analizy właściwego Autorowi sposobu pojmowania rozwoju historii nauki.

Zajmę się więc tylko niektórymi zarzutami Prof. Skarżyńskiego, które wydają mi się błędne i potwierdzają całkowicie moją uprzednią ocenę zawartą w recenzji. Z tego też względu nie czuję się w obowiązku powtarzania wypowiedzianych już raz uwag, które dotyczyły analizy światopoglądu autora *Teorii jestestw organicznych* dokonanej przez Prof. Skarżyńskiego.

Prof. Skarżyński nie dostrzega generalnego zarzutu recenzji, tj. braku historycznej analizy odpowiadającej wymogom współczesnej wiedzy historycznej. Wyraża natomiast zdziwienie z powodu krytyki jego broszury, za brak wzmianki o dwóch reakcyjnych profesorach: Lobenweinie i Abichcie. Odnosi się wrażenie, jakoby Autor nie chciał podjąć podstawowego zarzutu recenzenta, postulującego stosowanie naukowej, klasowej analizy stosunków panujących w środowisku wileńskim.